

ADENSZ WIEŻAN zadebiutował jako autor dramatyczny, na scenie Teatru Ludowego — sztuką „Och, jaki piękny jest świat!”. Było to nie tak dawno, więc nie ma potrzeby przypominania ani treści owej komedii, ani samego spektaklu, który nadal figuruje w repertuarze nowohuckiej sceny. Warto jedynie, jak sądzę, przytoczyć najogólniejsze wrażenia z odbioru tej sztuki — ponieważ Wieżan zaprezentował nam w tym samym teatrze następny swój utwór, również w charakterze prapremiery.

Nasze kawalerskie (bo tak brzmi tytuł kolejnej komedii zdolnego filmowca) różni się znacznie od pierwocin dramatopisarskich. *Och, jaki piękny jest świat*. Poprzednia sztuka była tematycznie związana z dość aktualną współczesnością polską i chociaż z nurtów jej dramaturgii wyzierały debiutanckie rafa, a dialogi nazbyt ulegały ciągotom felietonistyki — to przecież zależało autorowi na tym, żeby obudzić w odbiorcach bodaj odruch czy rodzaj buntu przeciw cwaniackim postawom w życiu i pracy. Także przeciw bezmyślności w działaniu, a ściślej: przeciw współdziałaniu na rzecz bezmyślności.

Utwór, jako kompozycja dramaturgiczna, nie podobał mi się — czemu zresztą dałem wyraz w recenzji z przedstawienia. Za dużo było tam spraw podanych „na wiarę”, bez motywacji psychologicznych, nie mówiąc o warstwie intelektualnej, ani o sposobie poprowadzenia intrygi komediowej. Ostatecznie pozostała (na scenie) komedio-farsa z lepszymi lub gorszymi dowcipami oraz takimiż rolami chłopów i pseudorobotników. Ale, jak zaznaczyłem, autor starał się

zachować przynajmniej ów bezpośredni klimat aktualności, który — acz nie pogiębiony, bo ograniczający się do techniki ilustracji scenicznych wydarzeń — dotykał spraw w końcu obchodzących nas wszystkich. Więc mimo niedosytu prawdziwej literatury dramatycznej, ważne było samo podjęcie tematu przez teatr, który chciał koniecznie wystawić choćby namiastkę współczesnej komedii. Nie tylko obyczajowej, lecz nacechowanej także społecznymi treściami. Co należy podkreślić.

Stąd dziś, w obliczu nowej prapremiery *Wieżana*, skłonny byłbym — przy zachowaniu ogólnych ocen poprzedniego widowiska, jak również z pewnego oddalenia w czasie — spojrzeć nieco mniej surowo na nieporadności warsztatu pisarskiego *Och, jaki piękny jest świat*. A nawet tamten tekst uznać za wartościowy w zestawieniu z komedijką *Nasze kawalerskie*.

OCZYWISCIE, dokonuję tu trochę karkołomnej ekwilibrystyki, albowiem tak jak nie byłem przekonany do pierwszej próby scenicznej *Wieżana*, tak nie jestem do niej przekonany i dziś — ale jawi mi się ona na tej długiej niemal niby... skończona doskonałość. Dlaczego? Po prostu dlatego, że *Nasze kawalerskie* ma jeszcze wtlejszy kościec dramatyczny, zaś tematycznie chyba nikogo nie ogrzeje ani oziębi. Jest to opowiadka sprzed I wojny światowej na kręśach, które w klimacie przypominają Sienkiewiczowskie opisy zmuszka-litewskich scen obyczajowo-dworkowych. Tyle, że tu ponoć wszystko dzieje się wśród chłopów, a może schłopiałych potomków

szlachty zagrodowej. Dwie rodziny młodych *Simanionaków* żyją sobie sielsko, ale bezdzietnie — co oburza ich starego (choć krzepkiego) stryja, który chcąc zmobilizować bratanków do zbożnego dzieła populacyjnego, sam zamierza poświęcić swój kawalerski stan na ołtarzu przyrostu rodziny. Czyli dla zachowania nazwiska. Nazwi-

JERZY BOBER

BAJKA dla DOROSŁYCH

ska to, rodowe, jak się później okaże (co chyba jest najdowcipniejszą puentą sztuki) też ma skazy genealogiczne. Jednak ofiara stryja będzie zbyteczna, gdyż młodzież nie da się wyprzedzić i zgotuje mu niespodziankę, jakby nagle uświadomiona (dosłownie) oraz świadoma istoty życia w komórce rodzinnej.

FABUŁA, jak widać, bajkowo prościutka — a ponadto usłana naiwnymi sentencjami. Nie wiadomo, dlaczego umiejscowiona na kręśach, bo nic z tego nie wynika — oprócz wieńsko-litewskich śpiewności mowy. Mowa ta zresztą ma być swoistą okrasą komediową (kla-

niają się filmy *Sami swoi*, *Kargule* i in.). Ale, jak na komedię, to za mało. Bohaterowie, poza tym, mieszają małpy z ludźmi, co byłoby prawdopodobne w kurnych chatach średniowiecza — nie jest natomiast prawdopodobne, gdy przyjrzymy się stylowi dialogów i rozumowania — począwszy od osoby scenicznej stryja, a na bra-

TEATR

trudno się domyslić. Przecież nie o tradycję kresowiaków, ani o pokazanie dobroduszných głupków, ani tym bardziej o głębszy sens moralno-społecznych uwarunkowań, zderzonych (w wyobraźni widowni) z czasem teraźniejszym. Dabóg, pozostanie to — przynajmniej dla mnie — nierozwiązaną zagadką intencji autora oraz teatru. Zabawa zaś w gwarowe śmieszności jest tu tylko czymś powierzchownym. A dowcipów starczy zaledwie na skecz. Natomiast uroki „ludowości” są w tej komedijkie tak znikome, że trudno przypuszczać, by właśnie owa czysto zewnętrzna warstwa utworu przesądzała o jego wystawieniu na scenie.

WTEJ SYTUACJI całkiem poprawna gra aktorów — soczysta i dojrzała, jak w przypadku *Zdzisiawa Kluczniaka* (stryj) oraz *Marii Cichockiej* (sąsiadki *Pietrowiczowej*, szlachcianki — wdowy zadziornej, czy junacka *Janusza Krawczyka* (Jurka) lub „ofermiasta” *Wacława Jankowskiego* (Wincul), ich młodsielskich żon (*Jadwigę Leśniak-Jankowskiej* i *Bożenę Adamek*), a wreszcie *Antoniego Rycharskiego* (ojciec proboszcza) i zbyt farsowego *Jerzego Szozdy* (pisarza z majątku) — nie mogła wydobyć z tekstu niczego więcej, ponad jego rodzajowość. Ograniczoną do konturów bajki, co zapewne nie przyswiecało założeniom autorskim, choć wyniknęło z konstrukcji sztuki.

Reżyserowała spektakl *Maria Krygier*, a jako scenograf zadebiutował *Wiktor Zin*, stwarzając malowniczy nastrój wnętrza i pleneru, jak ze słynnych swoich akwarel oraz kompozycji sektonicznych.

DZIENNIK POLSKI

KRAKÓW, ul. Wielopole Nr 1

A

wydanie

Nr 6 1

z dn.

17-03-77

26

„Nasze kawalerskie” w Teatrze Ludowym

W najbliższą sobotę, 19 bm., o godz. 19.15 Teatr Ludowy w Nowej Hucie występuje ze swoją kolejną premierą. Będzie to spektakl według nowej sztuki Tadeusza Wieżana — „Nasze kawalerskie”. Wieżan, znakomity operator filmowy, autor zdjęć do wielu filmów (m. in. „Rzeczywistość”, „Mam tu swój dom”, „Pierwszy dzień wolności”, „Hubal”, „Kolumbowie”), debiutował jako dramaturg dwa lata temu komedią „Och, jaki piękny jest świat” — właśnie na scenie nowohuckiej.

„Nasze kawalerskie” to również komedia, lecz innego rodzaju. Mówi ona o ludziach czystych wewnętrznie, nie skażonych obłudą i fałszem otaczającego świata; jej bohaterowie — mieszkańcy głuchej prowincji wileńskiej 1914 roku — są rozbijającą po części, prostolinijni do granic naiwności, nieomal groteskowi. Ale jest w nich organiczna siła moralna, etyczna i wielka, nieogarniona dobroć. Mają w sobie to, co jest fundamentem, na którym budować można dopiero ludzką, człowieczą osobowość...

Spektakl nowohucki reżyserowała Maria Krygier, scenografię przygotował Wiktor Zin, a występuje ósemka aktorów, spośród których główne role grają: Zdzisław Klucznik, Janusz Krawczyk, Włodzimierz Jankowski i Maria Cichocka.

ROZMOWE z dziekanem Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, prof. dr. WIKTOREM ZINEM rozpoczynamy od banalnego pytania:

- Czym pan zajmuje się obecnie?
- Pracuję nad „Panoramą Racławicką”. Nie rozstałem się też jeszcze z Zamościem.
- Wydaje się, że prace konserwatorskie w Zamościu postępują zbyt wolno.
- Do tej pory wykonano wiele prac rzeczywiście nieefektywnych i niewidocznych, bo podziemnych. Ta infrastruktura była zamojskiemu rynkowi bardzo potrzebna. Miasto dosłownie waliło się. Teraz prace naziemne pójdą już szybciej i cały rynek załśni niebawem w pełnej krasie.
- Co poza tym?
- Oczywiście tematyka krakowska. Pracuję przy renowacji Zamku Niepołomickiego wykonywanej pod mecenatem Huty im. Lenina, (będzie tu w przyszłości ogólnopolskie Muzeum Myślistwa) oraz Pałacu Decjusza na Woli Justowskiej. Mecenasek tego ostatniego jest Ministerstwo Przemysłu Chemicznego.
- Co wypełnia pański wolny czas, jeśli takowy spośród rozlicznych zajęć się znajdzie?
- Interesuję się teatrem pod każdą postacią. Ostatnio spróbowałem swych sił w scenografii przygotowując oprawę plastyczną do „Otella” w Operze Łódzkiej i do „Strasznego Dworu” we Wrocławiu, a także w nowohuckim Teatrze Ludowym.
- Ta odpowiedź nas nie zadowala, ponieważ znowu mówimy o pańskim zawodzie.
- Rzeczywiście.
- A hobby, pasje?
- Polowanie. Lubię polować, bo to wyrabia rękę i oko.

— Wiele pan podróżuje, nie rozstając się na ogół ze szkicownikami. Który z kręgów kulturowych czy cywilizacyjnych wywarł na panu największe wrażenie, w jakich miejscach świata szkicownik był używany najczęściej?

PROF. DR. ZIN ODPOWIAŁA

Nie tylko piórkami i węglem...

— Chyba w Indiach. Architektura tego kraju jest tak wspaniała i odmienna od naszej, że musi zadziwiać i zachwycać.

— Czy plon tych podróży tak zagranicznych, jak i krajowych będzie udostępniony szerszemu ogółowi? Pańska biblioteka to nie tylko książki, ale również dziesiątki zapelnionych pańską ręką albumów. Nawet potrojenie czasu na telewizyjnej antenie przeznaczonego na audycję „Piórkami i węglem” niewiele by tu pomogło.

— Tak. To, co tu w moim mieszkaniu się mieści, to prawdziwy dorobek mojej wieloletniej działalności jako rysownika-dokumentalisty. Jestem do niego ogromnie przywiązany, ale chętnie służę swymi zbiorami wszystkim, którym sprawa narodowej kultury jest droga. Bo wiele tu rzeczy o wartości dokumentu. To rejestrowanie elementów architektury starej i nowej, odchodzącej i rodzącej się — to moja prawdziwa pasja. I nie chodzi o to, by wszystkie moje szkice trafiły do telewizji, książek czy albumów. Są myśliwi, którzy wolą łowy niż samą zwierzynę.

Rozmawiał: MAREK BIERUT



Fot. JACIŁA SOCHOŃ (C&N)

SZPILKI

WARSZAWA, UL. PL. TRZECH KRZYŻY 16

wydanie

17

24 -04- 1971

Nr

z dn.

BRUNON RAJCA
obejrzał

26
debiuty scenograficzne prof. prof. Mariana Koniecznego i Wiktora Zina

Także na scenie teatralnej konkurują dwaj znani i cenieni krakowscy profesorowie: Marian Konieczny i Wiktor Zin. Ten pierwszy w Teatrze „Bagatela” wykonał właśnie scenografię do adaptacji *Matki Joanny od Aniołów* Jarosława Iwaszkiewicza, a ten drugi w Teatrze Ludowym wykonał właśnie scenografię do nowej sztuki Tadeusza Wieżana *Nasze kawalerskie*. Nie wiem, czy ma to jakieś znaczenie, ale fakt związania się prof. Wiktora Zina z Teatrem Ludowym miejscowa „Gazeta Południowa” skomentowała wykrzyknikiem, a fakt związania się prof. Mariana Koniecznego z Teatrem „Bagatela” bez wykrzyknika. Mnie wypadłoby postawić trzy kropki.